

Merzbach Lötner

(2. Mikroskop 2. Buch)

<https://rcin.org.pl>

ŁĄCZ. ARCHA WOLNY ŁÓDŹ

Przejacielowi mego Ojca,
Stanisławowi Pamp

Mojemu

składa m. d. w. d.

przewodzącego Szambela

Merkeleg.

19/11 1858.



<https://rcin.org.pl>

LUTNIA.

„Il suffit, c'est ainsi que tout remonte au jour,
D'un rayon du soleil ou d'un rayon d'amour!“

W. HUGO.

LUTNIA.

PRZEZ

HENRYKA MERZBACHA.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.



Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, 15. [27.] Lutego 1858.

Cenzor, Radzca Dworu,
Stanisławski.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

F. 81110
<https://rcin.org.pl>

CIENIOM
ADAMA MICKIEWICZA

POŚWIĘCA

Aukow.

ADAMA MICKIEWICZA

SEN SIEROТЫ.



Wiatr jesienny wieczorem przez zarośla wieje,
Miecie liści pożółkłych kobierzec pod nogi;
Tak giną widma nasze i żywot ubogi,
Tak giną lat wspominki i narodów dzieje!...

Wiatr jesienny wyrasta w gwałtowną zawieję,
Zawieja mnie rozbudza z słodkiego marzenia,
Lecz w sercu snu błógiego niezatrze wspomnienia,
Ani cudnych nadziei obrazów nie zwieje!

Jam we śnie widział ojca... czemuż tak żałośnie,
Okiem łzami zamgloném na ziemię spoziera,
Że na jego obliczu blask życia zamiera?...
Widział on kwiat niejeden, co uwiądnął we wiośnie;
Dziś na kwiatka mogile inny kwiatek rośnie,
Młode dziewczę go zrywa i listki udziera....

11. Października 1855.



SONETY.



1.

Sny! co krótki ten żywot, smutkami zasiany,
Pociechą przeplatacie... sny! wy nieba gońce!
Wy w jaskinię niedoli, której zaszło słońce,
Zsyłacie brzask jutrzeńki... niestety! udany....

Jeśli tęsknim wśród obcych za rodzinną stroną,
O sny! wy biedną duszę wspomnieniem karmicie,
Dawną boleść i miłość, dawny świat budzicie,
I sierotę wracacie na matczyne łono.

A gdy się w oddaleniu myśl o lubej mieni,
Gdy wzrasta namiętności szalona potęga —
Wy budzicie poezję w pośrodku płomieni!...

Na burzliwych obłokach świeci tęczy wstęga,
Jak zorza przebaczenia wśród przekleństwa cieni,
Jak modlitwa grzesznika, co w niebiosą sięga!...

Lignica, 16. Października 1855.

Chodź siostró, chodź ze mną do chatki, do mojej,
Słowiczek tam śpiewa, bluszcz w oknie się wije,
Za chatką mogiła zielona się kryje.
Na ojca mogile biała brzoza stoi;
Pod brzozą, jesienią i latem i wiosną,
Wieczorem siadywam i dumam jak dziecię:
Na wiosnę o Bogu, a o tobie w lecie,
Na jesień o kwiatach co na grobie rosną....

Chodź siostró, chodź ze mną do chatki, do miłej,
Słowiczek tam śpiewa — jak bluszcz co się wije
Po mojem okienku, zwies białą twą szyję

Na ramię me, siostró!... a ja u mogiły,
Gdzie nieraz na życie to szemrzę tułacze,
Radości Iżą rzewną wraz z tobą zapłaczę.

Lignica, 16. Października 1855.



KRAKOWIAK.



Tam nad brzegiem Wisły siedzi smutna dziewa,
Przy niej chłopak siedzi, łzami się zalewa.
„Mój braciszku miły! nie płaczże tak wiele,
Chodź ze mną, raz jeszcze zmów pacierz w kościele.“
„Modlić się nie mogę!... nie pomnę pacierzy,
Jutro ja ze świtem już idę w żołnierzy!“
„Mój braciszku miły! modlić się nam trzeba,
Może twoje modły wysłuchają nieba.“
„Modlić się nie mogę... nie pomnę pacierzy!
Jam modlił się, modlił — i idę w żołnierzy!...“

* * *

Tam nad brzegiem Wisły siedzi smutna dziewa,
Przy niej chłopak siedzi, łzami się zalewa.

6. Października 1855.



SKARGA DO WIOSNY.

Wonne wietrzyki z zachodu wieją —
Lody pękają — wzbija się słońce —
Pierwsze fijołki, wiosenne gońce,
Budzą znów miłość, wiarę z nadzieją...
„Nie trać nadziei!“ wołają drzewa —
„Nie trać miłości!“ wołają kwiatki,
Nawet skrzydlaty więzień z za klatki:
„Ufaj w niebiosy!“ tak tkliwie śpiewa.

A ja miałżebym wiecznie się smucić
I na mogiłach snić o przeszłości?...
Mówią mi przecie, że się w młodości
Żyje, by wierzyć, kochać i nucić!...

Czemuż, o wiosno, skarzę na ciebie!
Czemu, gdy wszystko odradzasz w koło,
Nawet słowiki kwilą wesoło,
Chmurki niedojrzyć na jasnym niebie,

Gdy starzec, budząc minione lata,
Na świat ochoczo spogląda — czemu
Wiecznie tak smutno sercu mojemu
Jakbym z innego przybył tu świata?...

Ziemia tak piękną! a mnie się zdaje,
Że to łzy roszą majone gaje,
Że we łzach kąpie się zorza —
Że szum wieczoru jęki przynosi,
Że śpiew jaskółki o litość prosi,
Nutą wygnanki z zamorza!...

8. Maja 1855



SONET.

Człowiek tu na ziemi — to wędrowne ptaszę;
Jego lot swobodny, myśl w niebiosa wzlata,
Z kwiateczków troskliwie gniazdo sobie splata,
Aby w niem odpocząć... i znowu odlata.

Naszej piersi czucia i wrażenia nasze,
To żywota kwiatki, wiecznie wonne kwiatki,
Z których gniazdo ściełem, aby w niem ostatki
Naszych dni przemarzyć — jak na łonie matki.
Już usłane gniazdo; już włos nasz się bieli,
Ciało chce spoczynku, a dusza pokoju,
I dłoń już za słaba, władać mieczem w boju...
Tęsknimy za ciszą pustelniczej celi...
W tém wiatr nagle zrywa słabe gniazdo nasze!...
Człowiek znów się tuła jak wędrowne ptaszę!...

Hamburg, 20. Października 1855.

NIE ROZPACZAJMY!



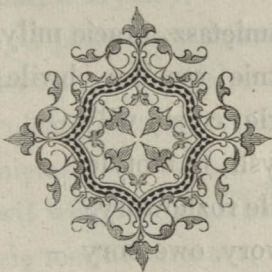
Nie rozpaczajmy, bo na naszej ziemi
Są źli i dobrzy, jest słońce, są cienie —
Jest łza i uśmiech, radość i cierpienie,
I duch swobodny z skrzydły swobodnemi.

Choć nie świat cały myśl nasza przenika,
Dość, jeśli znamy co nam znać potrzeba —
Prawa téj ziemi i zakony nieba,
I nasze serce — które świat zamyka.

Dość, jeśli pracą, czynem, poświęceniem,
Dla małej garstki, dla braci żyjemy —
Zawód to wielki dla nas na téj ziemi,
Choć droga twardém usłana cierpieniem.

Nie tam się drzymy, gdzie Parnasu wieńce!
Nie na pegazach rwijmy się do nieba;
Do szczęścia, bracia! nie wiele potrzeba:
Trochę nadziei i serce dziecięce!

Dnia 22. Września 1855.



CZY PAMIĘTASZ?



Czy pamiętasz, bracie miły,
Owe letnie, wspólne chwile —
Owe figle, co się wiły —
Owe myśli, te motyle?
Owe miłe rozmowy,
Owe dwory, owe bory —
Owe łąny, owe siola,
Dokąd nieraz serce woła?...
Ach niestety! któż wie kiedy
My, posłańcy cierpień, biedy,
Powrócimy w lasy nasze,
Pod darniowe, pod poddasze!...

Czy pamiętasz, mój młodzianie,
Dawny smutek i kochanie?

Oj! ta miłość czysta, święta,
Jasna ona — niepojęta,
Uroczysta — rozmarzona,
I wesoła — zasmucona!
Oj! to święte były chwile —
Dziś mkną one gdzieś w mogile —
U kurhana, u krynicy,
Gdzie myśl pierwsza o dziewicy
W młódem sercu zapalała,
Nad krynicą gwiazdka mała....
Czy pamiętasz owe ranki,
Gdzieś wił wianki dla kochanki?
Gdzieś się modlił szczerze, szczerze?
Oj! to śliczne te pacierze,
Które w jedną, małą chwilę
Wyprosiły szczęścia tyle!

Czy pamiętasz, siostró miła,
Te dni kilka, coś spędziła
Na wsi ze mną — i wybryki
Młódej myśli — młódej duszy,
Którá niby rumak dziki,

Wyrywała się z zagrody,
Wybiegała gdzieś za wody,
Do odwiecznych gór podnoży —
Podziwiała świat ten boży —
I cieszyła się z młodości,
Z smutku, ze łzy i z miłości?

Kraków, 9. Grudnia 1851.



Do

PRZYJACIOŁ MOICH W WARSZAWIE.

„C'est là que mon âme a des ailes!”

BÉRANGER.

Bracia! tęskno mi za wami!...

Życzyłbym lotem pobujać sokoła

Po niebie waszém, szarém i smutliwém!...

Do was ubiegłych dni pamięć mnie woła,

I matka droga, siostra okiem tkliwém,

One westchnieniem, a wy mnie wspomnieniem!

Och! uleciałbym z pierwszym wiosny świtem,

Z pierwszém skowronka radośnego pieniem

Z nie mojej ziemi.... Płynąłbym błękitem,

Drogą tak świętą, jak niebo mej duszy,

Nad Wisłą moją; — płynąłbym dopóty,

Ażby w obłoki do samotnej głuszy,

Do mnie się przedarł dźwięk rodzinnej nuty!

Złożyłbym skrzydła... a dusza ztęskniona,

Jak sokół, kiedy na pastwę się rzuca,

W wasze otwarte padłaby ramiona --
Znikłaby żalność, co szczęście zakłóca....

Bracia! tęskno mi za wami!

Chwilkę bym tylko, wśród przyjaciół koła,
Prześnił w ułudzie... ach, szczęśliwe życie
Chwilkę trwa tylko!... Znika troska z czoła,
Nowe się słońce budzi; — a przedświcie,
Najtkliwsza chwila naszego żywota,
Więcej mi warta, niżli całe życie!...

O ty! dzieciństwa mego gwiazdo złota!
Gwiazdo samotna, która na zenicie
Tylko nad Wisły mój świecisz wodami!...
Tam ma kolebka, tam ojca mogiła; —
Możebyś między dziadów mogiłami,
I nad mą trumną z czasem zaświeciła!...

Ja u was chciałbym, na waszém ramieniu
Skończyć dni moje; w waszém bratniém gronie
Chciałbym raz jeszcze odżyć w przypomnieniu,
I chwilkę z wami przeżyć, choć przy zgonie!

Wrocław, 14. Wrzesień 1855.



CZTERY ŻYCIA CHWILE.

Gdym cię raz pierwszy widział, dziewczyno!
Spuściłem oczy wraz z tobą —
Byłem szczęśliwy, myśląc o tobie,
Nieznałem smutku ni bólu. —

Gdym cię raz drugi, pełen natchnienia,
Zoczył, dziewczyno! samotną —
Krew mimowolnie skroń mą oblała,
Byłem namiętny i smutny. —

Oko wlepiłem w Twe jasne oczy. —
W nich dwa niebiosa zoczyłem —
Byłem szczęśliwy, lecz łza spłynęła
Na purpurowy rumieniec.

Mnie się zdawało, że mnie Bóg wzywa,
Bym dłonie podniósł nad Tobą

I prosił nieba, abys tak piękną,
Tak czystą wiecznie została!

Gdym cię raz trzeci widział w ogrodzie,
I szczęśliwego rywala,
Gdym widział uśmiech na smętnej twarzy,
I wyrok czytał niezmienny,

Usiadłem w głębi lasu, na ciebie
Oko me łzawe zwróciłem —
Lecz jedno tylko niebo świeciło
Dla mnie tak ciemno, ponuro...

A po raz czwarty, kiedy w kościele
Stałem przy wielkim ołtarzu,
Tyś przystąpiła w ślubnej sukience,
Innemu składać przysięgi;

Znowu me oko w tobiem utopił,
Zbladłem, westchnąłem, ukląknęm,
O twoje szczęście Boga błagałem,
Byłem szczęśliwy... kochałem....

29. Czerwca 1855.



Z HEINEGO.



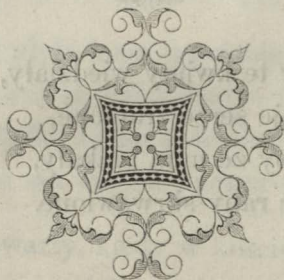
Gdyby te kwiaty wiedziały,
Jak moje serce zranione,
Razemby ze mną płakały,
By goić rany skrwawione.

Gdyby słowiki wiedziały,
Ile ja cierpieć tu muszę,
Dla mnie wesoło by piały,
Aby uleczyć mą duszę.

Gdyby te gwiazdy wiedziały,
Co w mojej duszy się dzieje,
Z niebios by ku mnie zleciały,
Nowe rozniecić nadzieje.

Nikt o tém wiedzieć nie może,
Prócz jednéj tylko kobiety;
Wszak ona sama, mój Boże!
Rozdarła serce poety!

Paryż 1857, 1. Stycznia



Z HEINEGO.



Przez mój umysł przechodzą

Milutkie odgłosy.

Brzmij piosenka wiosniana

Daleko w niebiosy!

Daleko aż do chatki,

Gdzie kwiat kryje ziemię!

Gdy zobaczysz różyczkę,

Pokłoń się odemnie!

Paryż 1857. 1. Stycznia.



TY JUŻ NIE ŚPIEWASZ!



Ty już nie śpiewasz, mój szaleńcze młody!
W klatkę ujęto śpiewaka swobody. —
Ale gdy boleść jego pierś pokona —
Zaspiewa ptaszę raz jeszcze... i skona.

A świat pieśń jego w hymn bolu przemieni:
Na jego grobie, wśród zimnych kamieni,
Wyrośnie cyprys... może łza zaświeci —
I motyl może zabłyśnie wśród kwieci!...

Paryż, 5. Stycznia 1857.



Z HEINKO.



Masz i brylanty i perły,
Wszelkiego szczęścia masz wiele,
I oczy masz najpiękniejsze —
Cóż więcej żadasz, Aniele?

Do twoich oczu jam śpiewał
Pieśni i piosnek tak wiele!
Aż całe stado piosenek! —
Cóż więcej żadasz, Aniele?

Twojemi oczy pięknemi,
Oj, mnie męczyłaś tak wiele,
Żem dziś już stary i martwy,
Cóż więcej żadasz, Aniele?...

Paryż, 2. Marca 1857.



DO MARYLI.



Po świecie ja błędzę
 Jak zwiędły liść róży,
I gubię nadzieję
 W tej ciągłej podróży.
Wiatr smutku odgania
 Marzenia młodzieńcze...
I z wiatrem pospołu
 Wędruję i — jęczę!

I wszystko się zmienia,
 I wszystko tu znika,
Prócz twego wspomnienia
 I pieśni słowika!

Po niebie ja błędę
 Jak anioł wyklęty,
I próżno wspominał
 Mój cnoty raj święty!
I w nocy, gdy gwiazdy
 Na niebie jaśnieją,
Ja płaczę, bo one
 Z mój hiedy się śmieją!

I wszystko się zmienia,
 I wszystko tu znika,
Prócz twego wspomnienia
 I pieśni słowika!...

Lecz kiedy jutrzienka
 Rozbudza się święta,
Jam szczęśliw, bo ona
 Mą młodość pamięta.
Jój promień oświeca
 Me życie tułacze —
I Bóg mi przebacza!...
 Ja klęczę i — płaczę!

I wszystko się zmienia,
I wszystko tu znika,
Prócz twego wspomnienia
I pieśni słowika!

Paryż, 1. Kwietnia 1857.



PO BALU.



Znowu byłem na balu. Muzyka i taniec
Unosiły zbląkane myśli w kraj marzenia,
Gdzie przyświeca młodości tlejący kaganiec,
Gdzie kwitnie cyprys wspomnienia.

Gdzież uleciał ostatni karnawał miniony,
Jak ma młodość tak świeży, jak miłość uroczy —
Gdzie rozwiały się ze łąką przebrzmiałe dziś tony,
— Ach, i zagasłe już oczy?...

O piękna ma tancerko, ty Elfów dziecino,
Niewinna jak kwiateczek co wędnie wśród wiosny;
Czarna śmierć cię porwała swoją dłonią siną,
Gdy brzmiał karnawał radosny!

Gdys tve ramię wspierała na mojem ramieniu,
A walec zapomnienia grzmiał tony silnemi,



Zdawało się, i czułem wyraźnie w twym drzeniu,
Żeś już daleko od ziemi!

Twoje oko niebieskie łzami zachodziło, .
Błada twarz z alabastru błysła zorzą nową,
A twe serce gorące tak biło, tak biło!...

Biedna ty tańca królowo!

Dzisiaj, gdy brzmi muzyka, gdy tańczą kobiety,
Ja nie tańczę, bom chory... ale myśl ma goni
Twoję białą sukienkę ...cóż, kiedy niestety!

Zbliżyć się do niej darń broni.

Nieraz mi się wydaje, Aniołku mój drogi,
Że się do mnie uśmiechasz... że z twojego łona
Różę białą przechodząc rzucasz mi pod nogi, —

O różo błogosławiona!

Och! i tyś była różą; i jak róża biała,
Przeżyłaś tylko wiosnę, żyłaś wonią tylko!
Śmierć, jak zefir łagodny poranu, zawiała....

I — życie róży jest chwilką!

Em. 28. Czerwiec 1857.



WSPOMNIENIE PARYŻA.

„Adieu, Paris, où je ne plus!”

BÉRANGER.

Kiedy wieczorem nad Lahny brzegiem,
Siądę samotny podumać sobie,
Wtedy porwany wspomnienia biegiem,
Drogi Paryżu! myślę o tobie!...

A kiedy wschodu złote promienie
Kąpią się w rzece, a pieśń porana
Budzi w méj duszy dawne natchnienia —
Wtedy nademną płynie Sekwana!

I nie wiem czemu pierś moja bije
Tak silnie wtedy, jakby dzwon jaki....
Przedemną jasna rzeka się wije,
Nademną rajskie śpiewają ptaki;

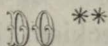
A z oka mego cicho wypływa
Jakaś kropelka mała, błyszcząca,
Jak przeszłość smutna, jak miłość tkliwa,
A jak nadzieja marząca!

I spływa nieraz ta kropka mała
Na czarną ziemię, na zwiędłą różę, —
A czy świeciła, a czy istniała,
O tém wie... tylko Bóg w górze!

I tylko wody, góry milczące
Patrzą ciekawie na ten blask rosy —
Tylko motylek na łące,
Tylko niebiosy!

Ems, 13. Czerwca 1857.





Niechciałbym zetrzeć z czoła wesela,
Ni niewinności swobody; —
Zamiast kochanka miój przyjaciela!...
Miłość zużywa wiek młody!

Bo chociaż mówią młodzi poeci,
Że ona słońcem żywota,
Wierz mi, Aniele, szczęśliwsze dzieci,
Których miłością jest cnota!

Bo kto raz poczuł tam, na dnie łona,
Tę perłę jasną, ten musi
Zwalczyć bałwany — zanim pokona,
Już go smok morski udusi.

Miłość jest perłą, a morzem życie,
A nurkiem kochanek młody —

Smokiem namiętność, co truje skrycie
Najświętsze lata swobody!

Zostań więc dzieckiem, i jako dziecko
Kochaj niewinność i cnotę,
Bo miłość, wierz mi, świeci zdradziecko,
Budzi i łzy i tęsknotę!

O! przyjdą smutne chwile dla ciebie,
Gdzie blada, a jeszcze młoda,
Spójrzysz na gwiazdę na ciemnym niebie
I ze łzą zawołasz: „szkoda!“

A wtedy młodość zwiędnie, jak kwiecie
Na skale; wczesnie złamane;
Jak już w kolebce umarłe dziecię,
Jak róże śniegiem owiane!

A gdy w noc ciemną księżyc twe łożę
Oświeci, łzami polane,
Ty, mój Aniele, zawołasz: „Boże!
„Czyliż to światło udane?

„Bo i ma miłość dawniej świeciła,
„Jak łuny jasny ten promień —
„Godzinę życia szczęściem olśniła...
„Dzisiaj oświeca grób wspomnień!

„I nieraz, nieraz pytam się ciebie:
„Boże! dla czego tu żyję?
„A wtedy chmura płynie po niebie,
„I znowu księżyc się kryje!“

* * *

O! jam już słyszał westchnień tych wiele,
I dziś już kochać nie mogę!
Bądź mi więc siostrą, piękny Aniele...
Miłość — uczucie zbyt drogie!

Ems, 7. Lipca 1857.



MARZENIE WIECZORNE.



Jabym chciał tak zagasnąć, jak gaśnie to słońce
Z promieniami młodzieńczemi, gdy luna się budzi;
I ogrzać przed mym skonem na téj pięknej łące,
Którą życiem zowiemy, kwiaty życia: ludzi!

Jabym chciał jak ta gwiazda zgasnąć w blasku
zorzy;

Wlać me światło w to życia promienne ogniwo;
Poświęcić się dla prawdy, i jak Anioł boży
Głosić jój przykazania nad ziemią szczęśliwą.

Jabym chciał tak się rozwiać jako lutni tony,
Jak one tam rozplynać, gdzie cnota rozplywa,
I jak one tak czysty, jak one steskniony,
Podlecieć pod Tron Boży, kędy Cherub śpięwa.

Jabym chciał tak zaginąć, jak kwiatu woń ginie,
 Gdy wiatr zerwie łądygę, a kwiat schnie powoli:
 Chciałbym w życia mojego tak krótkiej godzinie
 Być zapachem dla braci na ziemi niedoli. —

Niestety! ty nie zgasniesz, jak to złote słońce,
 Ni jak gwiazda co świeci, ni jak lutni pienia;
 Ni jak motyl na kwiatku, ni jak kwiat na łące;
 Człowiek kona sto razy — konaniem cierpienia!

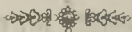
Tobie walczyć i cierpieć, cierpieć i narzekać,
 I kochać jeszcze tobie, i wątpić i znosić;
 Ach! wszystko przyjdzie znosić — i na skon twój
 czekać,

Przyjdzie poddać się piekłu — a do Boga prosić!...

A potem przyjdzie chwila jaśniejsza, i wtedy
 Ze łąą będziesz się zegnał ze światem, twym wro-
 giem...


Wtedy o łzie zapomnisz i o latach biedy —
 I staniesz przed twym Bogiem.

Kelonia, 16. Sierpnia 1856.



33

SONET.



„Ah! l'amour c'est la vie!“

V. Hugo.

O nie! nie chciałbym umrzeć, bo ziemia za święta!
Ja kocham — a kto kocha, ten umrzeć nie może,
Ten śpiewa — a śpiew jego potomność pamięta,
Bo akordy miłości — to są psalmy boże!

Śpiewaj więc, chociaż luba w inne kraje leci!
Jój duch cię słyszeć będzie — jój duch cię zrozumie,
Twoja pieśń nad jój łóżem, nad jój snem zaświeci,
I jój pacierz ożywi i jój żal przytłumi!

Ona zostanie z czasem żoną, matką. Życie,
Jeszcze dzisiaj tak bujne, może zwiędnie dla niej!
Może los, ach niestety! i jój pierś porani!...

Zniknie najświętsza miłość, jak znika przedświcie!
Wtedy chętnie już umrę. Tam na niebios szczycie,
Tam będę prosił za nią — tam będę żył dla niej!

Lipsk, 21. Sierpnia 1856.



DO MAŁEGO WŁADKA.

Chcesz, bym się wpisał w twój imionnik, bracie!
Chętnie, mój Władku! lecz i jam za młody,
Dla mnie świat jeszcze świeci w jasnej szacie,
Blaskiem ułudnym wiosnianej swobody!

Ja nieznam życia, nie mam doświadczenia;
Mam lat dwadzieścia, a w tym wieku tyle
Szczęścia, nadziei, kochania, marzenia!
A smutek, kwiat to niby na mogile!

Lecz jedną dam ci radę, przyjacielu!
Ona tak jasna, że ty ją zrozumiesz:
— Przed tobą wielka, wielka życia droga!

A na tej drodze twoich braci wielu!
Żyj, pracuj dla nich! ucz ich, co sam umiesz,
Kochaj rodziców — czcij cnotę — wielb' Boga!

Warszawa, 1. Września 1856.

Tylko Bóg i Cnota piszą dla pieśniarza
Prawa, których słucha... i Bogu i Cnocie
Tylko zda rachunek z tego, co sam stwarza
Lub co stwarza miłość w niebotycznym locie!

Śpięwa, bo tak musi, bo pierś jego żywa
Nie chętnie ukrywa te jasne niebiosy;
Ona na świat rozkosz, na świat łzy swe zléwa,
A te łzy i rozkosz rozbrzmiewają w głosy!...

I choćby świat cały wyszydził te pienia,
Pieśniarz zawsze szczęśliw, jeśli ma na ziemi
Jedną pierś kobiecą, pierś pełną natchnienia,
Co pojmie te pienia... zamarzy nad niemi!

Dla tej jednej piersi ja śpięwam me płacze,
Śpięwam mego życia najslodsze rozkosze,

I moje uczucia, te chmury tułacze,
I moje mogiły, które łzami roszę...

A świat?... świat nie pyta, co ta dusza młoda,
Ta dziecinna dusza, miała w głębi swojej:
„Szalenciec!“ to młodych pieśniarzy nagroda:
Ach! bo świat zaglądać w ciemną pierś się boi.

Bo tamby niejednę znalazł łzę zmrożoną,
Może myśl niejednę, co zmaląła w świecie,
Bo tamby goryczą mógł zatruć swe łono,
A gorycz z niesmakiem od siebie odmiecie.

Ale ty kobieto, którą ukochałem,
Która życie cierpkie osładzasz nadzieją,
Której czyn, myśl każda, dla mnie Ideałem,
Ty pojmiesz me tony... innym oniemieją.

Warszawa, 22. Października 1851.



SEN DZIEWICY. *)



Słodko śpi dziewczę na wonnym posłaniu,
W skromnej włościńskiej komnacie,
Krasne jak róża o wiosny zaraniu,
Śpi ono w białej swój szacie.

Cicho w około — cichutko wszędzie.

Łuna wieczorna rozkwita —

„Czy dziewczę zawsze sypiać tak będzie,
Jak róża w pączku zawita?“

Wszystko spokojne!... liść nie szeleści —

Nawet krynica ucicha,

Wszystko się we śnie, w błogim śnie pieści,

Wszystko marzeniem oddycha.

*) Drukowane w gazecie „Nowiny“ we Lwowie 1855. Nr. 17.
str. 147. i w Tęczy.

Z nagła szmer liści szumi przez drzewa,
Łuna rubinem lśni cała,
Wiatr iskry ognia w koło rozwiewa —
Pieśnią natura zawrzała.

Śpij lube dziewczę, słodko śpij luba,
Król senny z dala przylata —
Król senny w lśniącej szacie Cheruba
Chce kochać kwiatek ze świata.

Staje obecny hoży młodzieniec —
Czarny włos spada na szyję,
Skróń jego zdobi wawrzynu wieniec,
Po kruczych splotach się wije.

Oko niebieskie na nią skierował,
I złożył usta na skroni,
I długo, długo nią się lubował —
I dłoń jej ścisnął w swą dłoni.

Nagle zabłysło — a skromna chata
W pałac się wieszczek zamienia —

Dziewica senna z widmem ulata,
Pełna zachwytu, płomienia.

U panińskiego łoża dwa duchy
Kłęczą, z pokorną łzą w oku,
Z dala rozbrzmiewa sowy ton głuchy,
A widma płyną w obłoku.

W słodkich uściskach nie pomni luba,
Że ona dzieckiem téj ziemi,
Nad którą we śnie tylko Cheruba
Postać mknie skrzydły drżącemi.

* * *

Jutrzenka blade rzuca promienie
Na widma lśniące w wyżynie,
Budzi kwilenie — rozwidnia cienie,
A dziewczę płynie a płynie...

Nagle się krople porannéj rosy
Na skroń jój wrzącą przelały —
Słysząc z daleka pożegnań głosy
I hymn Olimpu wspaniały!

A dziewczę biedne oczy przeciera,
I patrzy na świat szeroki —
I łza się jedna z serca wydziera,
„Sen rzecze — sen to — obłoki!”

Wrocław 1854.



DO NIEMOWLĘCIA.



Czemużeś tak smutne, dziecię?

Skądże łezka lśni na twarzy?

O czémże twa główka marzy?

Czy o niebie? czy o świecie?

Czy cię muszka ukąsiła?

Czy cię woń kwiateczków nudzi?

Czy cię ze snu słowik budzi?...

Śpijże, śpij, dziecino miła!

Ja odganiam z czoła muszki —

Ja tak lekko cię kołyszę,

Że i serca twego słyszę

Słabe bicie z pod poduszki.

W pierwszej wiosnie zbieraj, dziecię,
I w snach pierwszych marzeń tyle,
By starczyły ci na świecie,
By starczyły i w mogile!...

Gawędź, gawędź z aniołami,
Niechaj ci o niebie prawią,
Młode oczki niechaj bawią
I cudami i widmami...

Bo na świecie nam tu nieraz
Pusto, głucho, smutno w duszy,
I łza nieraz serce wzruszy...
A wspomnieniem łzę ocierasz...

Pokochajże gwiazdkę jedną,
Choćby jedną, tam na niebie,
By w boleści, by w potrzebie
Oświecała pierś twą biedną!...

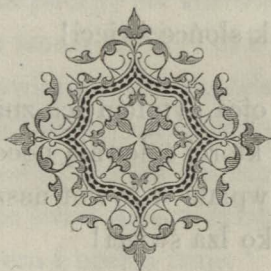
A gdy zbrzydnie ci świat boży,
Spojrzyj na nią... westchnij do niej...

Mała gwiazdka łzę uroni —
I mogilkę ci otworzy!

* * *

Wiatr niósł wątle słowa matki
Że się pieścił u jój łona,
I stęskniona, rozmarzona
Weszła z nocą do swój chatki.

Bruksella, 27. Lutego 1856.



DO TEJ,
KTÓRA
PO RAZ PIERWSZY KOCHAŁEM.

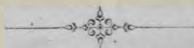


Gdym był jeszcze mały, pytałem się matki,
Co to jest ta miłość, o której poeci
Mówią, że wonniejsza niżli świeże kwiatki,
A jak słońce świeci!

Nieraz się i ojca pytałem, co znaczy
Miłość ta, o której śpiewają poeci,
Że i ciernie wplata w żywot nasz tułaczy,
A jako łąza świeci!

Nikt nie odpowiadał. — I drugich i siebie
Napróżno nudziłem, napróżno pytałem...
Dziesięć lat minęło... wtędym zoczył ciebie
I pytać przestałem!

Bruksella 2. Maja 1856.



MOŻE!

„La vie est un combat dont la palme est aux cieux.“

DE LAVIGNE.

Boże! połącz koniec smutkom mej młodości,
Niech nie cierpię dłużej — niech nie ufam dłużej,
Niech nie znam poczci, nie znam i miłości,
Nie oddycham wonią kobiety ni róży,
Niechaj obcy światu w celi pustelniczej
Nieznam już słodyczy, nieznam i goryczy,
I nadzieję zwodną niechaj już zagrzebię.
Obcy dla mnie świat ten, w który dziś wstępuję,
Myśli me zaciera i poezją truje,
A na całym świecie i na całym niebie
Ani jednej duszy, coby mnie kochała,
Coby ze mną czuła, ufała, płakała!...

Kwiat co wiosnę świeży, i słowik co wiosnę
Śpiewa swoje pieśni świeże i radosne...

Ależ smutno kwiatom, słowik boleje,
Gdy jesienny wicher dni pogodę zwieje;
Więdnie kwiat za szronem, tuli się do ziemi,
I odlata słowik z piosneczkami swemi.

Tobie żyć kazano, choć i zbrzydnie życie,
Choć i dusza zziębnie, choć zwiędną marzenia!
Jedną masz pociechę: możesz płakać skrycie,
I łzami oblewać młodzieńcze wspomnienia!

Ot, i czekać możesz... Może wiosna wróci,
Może i twa lutnia znów z ptakiem zanóci,
Może w duszy twojej jedno kwiecie wieszczę —
Jedna miłość — wzrośnie... zatém ufaj jeszcze!...

Może da ci niebo jedno serce młode,
Co w pierś znowu wleje dawną pieśń, swobodę —
Może jedno łono zatętni dla ciebie,
I zaświeci znowu gwiazda na twém niebie!

Może!... i znów może!... kołysz się nadzieją —
Nie trać wiary w duchu — walcz z życia zawieją!

Mężem bądź! zapomnij wreszcie już o sobie;
Wszak to życie krótkie — a nagroda w grobie!

Może, otoczony dziećmi i wnukami,
Na śmiertelném łożu, w ostatniej godzinie:
„Cóż z życia zostało?“ zapytasz ze łzami...
Milcząca łza z oka twego syna spłynie.

Bruksella, 24. Marca 1856.



JÉJ ŁKA.

Mrok zapada — łuna blada
Na jój skroń marzącą pada,
Ja jój mówię o miłości —
Ona nic nie odpowiada.

Tylko wzrok jój gdzieś wysoko,
Gdzieś w dalekie patrzy nieba,
Tylko łą zamglone oko
Mówi, więcej niż mi trzeba!...

Ja jój mówię o mym kraju
I o chatce méj rodzinnej,
O dzieciństwie i o maju,
I o dumce, o niewinnej.

Ja jój mówię i o grobie,
I o ojcu moim drogim —
I ot wzdycham, wzdycham sobie,
I w wspomnieniu żyję błogiém.

Ona milczy — patrzy na mnie,
W małej rączce dłoń mą ściska,
Główkę kładzie na me ramię —
A w jej oku łza połyska...

O! tę łzę za nic na świecie
Nie oddałbym — za nic! — za nic!
Łza ta innych krajów dziecię,
I choć mała, nie ma granic!
W tej łzie widzę — miły Boże!
Mą kołyską — dawne lata —
I śmiertelne ojca łoże,
I blask z niebieskiego świata!...
Mrok zapada — łuna blada
Na jej skroń marzącą pada,
Ja jej mówię o miłości —
Ona nic nie odpowiada.

Bruksella, 12. Maja 1856.



POŻEGNANIE.



Leć młodzieńcze w obce kraje,
I za rzeki, i za morza,
I za lasy i za gaje!...
Niech cię wiedzie ręka Boża!

W świat młodzieńcze! w świat daleki!
Żegnaj ziemię, gdzieś się zrodził, —
Las, gdzieś po raz pierwszy brodził, —
Grób, gdzie ojciec sni na wieki!
Życie — ojcem, ludzkość — matką!
Świat — rodziną, a duch niebem!...
Doświadczenie — dziennym chlebem,
A pieśń... ach! rodzinną chatką!...

Bruksella, 1. Czerwca 1856.



PO ZACHODZIE SŁONCA.



Mrok już zapada — gwar już ucicha,
I ptak już śpiewać przestaje —
Tylko z méj duszy modlitwa cicha,
Pustelna, mknie przez te gaje.

Tam gdzie się chatka bieli — na chwilę
Zatrzyma się i uklęknie, —
A gdzie się bieli krzyż na mogile —
Stanie — zapłacze i jęknie!...

A gdzie się łąka śmieje, gdzie drzewa
Gęste i strumyk przezroczy,
Gdzie pieśń ostatnią jaskółka śpiewa —
Westchnie i skryje swe oczy!

Ta chatka, Boże! chatką rodzinną —
Mogła — ojca mogła!
A łąki budzą pieśnią niewinną
Lata, gdzie wianki się wilo.

A las, a strumień... jaskółki pienie!...
Powiedzcie, czy pamiętacie
Mego Anioła?... Smutne wspomnienie!
Ja tylko — i wy ją znacie!

Mrok już zapada — gwar już ucicha
I ptak już śpiewać przestaje —
Tylko z méj duszy modlitwa cicha,
Pustelna, mknie przez te gaje.

I wszędzie woń swą rozlewa — wszędzie
Pociesza — goi — wspomina,
Do chatki mówi: „lepiej ci będzie!“
A „ufaj!“ mówi do syna.

Zamek Boitfort pod Bruksellą, 1. Maja 1856



DO ** UDAJĄCEJ SIĘ DO AMERYKI.



Zatém mnie opuszczasz... a wiosna się budzi.
 Tak chce przeznaczenie; szczęścia nadużycie,
 Tak uczyli starzy, nieszczęściem dla ludzi!
 Dla dwóch słońc za słabe, za wątłe to życie...

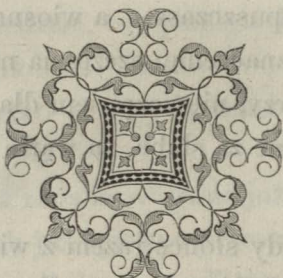
Otóż dziś, gdy słońce razem z wiosną wstaje,
 Oko twe, co drugim słońcem dla mnie płonie,
 Idzie w inne strony, grzać dalekie kraje!
 Ściśnij raz ostatni przyjacielskie dłonie,

I w świat idź, Aniele! — bądź czystą — bądź
 młodą,

I pamiętaj o mnie. — Gdy w wieczornój porze
 Kołysać cię będzie falujące morze,
 Porównaj me serce z jego drżącą wodą.

I ono unosi i ciernie i róże —
I miłość jak żeglarz rozbit po niém bieży,
I ono ma przyływ i odpływ i burze,
I perła niejedna na dnie jego leży.

Zamek Boitfort pod Bruksellą, 17. Maja 1856.



WSPOMNIENIE BOITFORTU.



Ledwie z sobą, Aniele, razem parę chwilek
Prześnilim, przekochali — żegnać się musimy!
Tak jaskółka odlata na jesień, motylek
Odlata, boją się zimy.

Żegnam ciebie, Aniele!... Dziękujmy naturze,
Że nas dzisiaj rozłącza. Nam w sercach zostaną
Takie świeże wspomnienia, jak lilje i róże,
Święte, jak majowe rano!

Świadkiem wiatr, który dumy miłosne kołysał,
Zna zapały wzajemne jako czyste były,
Świadkiem komar natrętny, co twoję krew sysał,
Wie on, co czucia tve śniły!

Ale bratek maleńki, u którego boku
 Niezabudka urosła, którąś mi podała,
 On jeden zdradzić może! drżał, gdyś ze łzą w oku
 Pocałunek pierwszy mi dała!

Bruksella, 2. Czerwea 1856.



MÓJ PACYERZ.



Lubię gdy porankiem, sam jeden w kościele,
Witam pierwszy promień jutrzenki dziewiczej --
O! wtedy mam do Boga wiele skarg, łez wiele,
Których nikt nie zliczy.

Tylko, bijąc dzióbem o szyby złociste,
Słyszysz mnie jaskółka, która także prosi,
Tylko powój, widząc w oczach mych łzy czyste,
Takie łezki rosi!

Bruksella, 2. Czerwca 1856.



WESTCZENIENIE WIECZORNE.



Jabym się modlił, mój Boże, tak szczerze,
Ażby łzy z oka spłynęły rześiste...
Jabym cię prosił, byś mnie wzmocnił w wierze,
Abyś oświecił życie moje mgliste!

Jabym za ojcem westchnął tak głęboko,
Ażby Aniołom serce zabolalo,
Jabym tak łzawe w nieba podniósł oko,
Ażby się nawet słońce mgłą zalało.

Jabym padł drżący, Boże! na kolana,
I długo, długo milczał jak mogiła...
Za niąbym prosił, za tego Anioła,

By podziwiała wiecznie świeżość rana,
Aby nadzieja dlań wieczmie świeciła,
By blask miłości nie znikał z jej czoła!

Bruksella, 10. Lipca 1856.



ROZMOWA

DZIEWCZYNY ZE SŁOWIKIEM.



Dziewczyna.

Mój kochany słowiku!
O czém nuczysz w gaiku
Zawsze jedno, żałośnie?
Czy o gwiazdach, czy wiośnie?

Słowik.

O nie! piękna dziewico!
Ja nie nucę o wiośnie,
Ni o gwiazdach co świecą,
Zawsze jedno, żałośnie!
Czy pamiętasz ten ranek,
Gdy cię zegnał kochanek,
Gdy rzekł cicho: „bądź zdrowa“?
Ot, ja śpiewam te słowa!

Ja nie nucę o wiośnie,
Zawsze jedno, żałośnie,
Ni o gwiazdach, co świecą,
Ja nie nucę, dziewico!...

Tyś mu rączkę podała...

On rzekł znowu: „bądź zdrowa!“

Tyś nie rzekła ni słowa —

Tylkoś biedna! płakała.

Ja nie nucę o wiośnie,
Zawsze jedno, żałośnie,
Ni o gwiazdach, co świecą,
Ja nie nucę, dziewico!

Ja powtarzam te słowa,

Które lza twa mówiła,

Gdy na oku świeciła;

Gdy powiedział: „bądź zdrowa!“

Bruksella, 15. Czerwca 1856.



TESKNOTA. *)



Tęsknisz wędrowcze! tęsknisz życie całe,
Płaczesz w kolebce i płaczesz przy grobie,
Mieścisz w swój piersi nadzieję i chwałę, —
A jednak, jednak zawsze tęskno tobie!...

Gdy Bóg udzieli natchnienia godziny,
A myśl i czucie ku niebiosom wzlecą,
Nawet i tam, wysoko, wśród jasnej krainy,
Ciemno tobie i tęskno, chociaż gwiazdy świecą!

Nawet gdy miłość pieści cię u łona,
Czemuż westchnienie twe serce porusza?
Czemuż fantazja, jak grób zasmucona,
Dźwięki miłości tęsknotą przygłusza?...

*) Drukowane w „Wieńcu“ w Warszawie.

A gdy godzina wybije rozstania,
O! tęsknisz, starcze! jak w chwili zarania;
Bo tak jak zorza zawsze łzą oblana,
Płaczesz, dziecino, i tęsknisz od rana!

Wrocław, 3. Maja 1855.



DO HANNY.



Żegnaj, o luba! żegnaj!... dla mnie inne światy!
Dla mnie światy cierpienia, walk, trosk i tę-
sknoty,
Dla mnie czarne, żałobne, łzą polane szaty,
Dla mnie imię sieroty!...

Niechę u twego boku siedząc wieczorami,
Słuchać hymnów o Bogu!... Jam, dziecko żałoby,
Nie powinien znać nieba... Dla mnie niebem groby,
A ogniki gwiazdami!...

A gdy w twe oczy patrzę, — widzę jak w kryształ,
Tyle zórz, tyle niebios! — To nie dla mnie, Hanno!
Zdradliwie dla człowieka, w młodzieńczym zapale
Podziwiać zorzę ranną!

A gdy patrzysz na błękit, mój Aniele, kiedy
Mimowolnie me dłonie do niebios się wznoszą,
Mimowolnie łyzy gęste moje rzęsy roszą,
Niedoli nie znam wtedy!

Nie płacz, że ciebie żegnam! Bądź szczęśliwą!
W życiu
Może będę miał chwilę, gdzie mnie Bóg posłucha,
Wtedy za tobą westchnę... Wzniosę mego ducha,
Pomarzę o przedświciu!...

Bruksella, 20. Czerwca 1856.



O ŚWIECIE.

Jest jedna chwila w życiu — tylko jedna,
Która do śpiewu nas skłania,
Która cierpiących z niebiosami jedna; —
Tą chwilą — chwila zarania!

Bo gdy snu widma jeszcze pierś kołyszą,
A jutrznia wstaje na wschodzie —
A krople rosy na kwiateczkach wiszą,
A łabędź płynie po wodzie;

Gdy pierwszy promień łamie wód przezrocze
I budzi ryb złote stada,
I słowik tony nastroja uroczę,
I krynica się spowiada —

Wtedy lżej jakoś na sercu; świat cały
Nas kocha — Bóg nam przebacza —

Powracają nam młodych lat ideały
I pierwsza piosnka tułacza...

Wtedy natura nam mówi jak matka:

„Bądźcie cnotliwi, ból znoście;
„Dla życia zorza, rosa dla kwiatka,
„Dla was pacierze, więc proście!...

Bruksella, 26. Czerwca 1856



GDY PISZE WIERSTWY.



Dawniej gdym pisał wiersze, jak ogień pałałem,
Skróń ma była gorąca, w oku iskra tłała,
Przed gromem słów ma ręka i ja cały drzałem...
W ustach była już miłość, lecz pierś nie kochała.

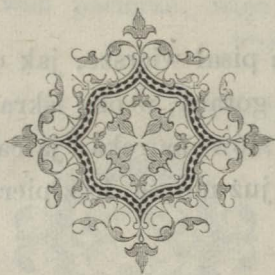
Dziś kiedy wiersze piszę, spokojnym! — Przed
niebem

Spowiadam się tak cicho, że mnie nikt nie słyszy;
Ja śpiewam dziś, jak śpiewa dziadek za pogrzebem,
Wyraz każdy za głośny wśród natchnionej ciszy. —

Jak dmuchnięcie zefiru, tak dziś me natchnienie
Święte, słodkie i wonne... Ono mi przynosi
Świętość cnoty, lecz słodycz, a zapach miłości...

Łza! cnota! miłość! Lubią one ciche pienie,
Cnota cicho się modli i łza cicho rosi
Rzęsy... i szept miłości téż cichy w młodości.

Bruksella, 29. Czerwea 1856.



MODLITWA.



Znowu słońko się śmieje na śmiejącem niebie
I ozłaca krzyż złoty, co kaplica nosi,
Ranek kocha modlitwę — a ja Kocham Ciebie,
Hanno! lecz ja westchnieniem, a on pieśnią prosi.

A organy, to długie, konające tchnienie,
Mówią tyle do serca, że aż serce boli!
Ja klęczę jak mogiła cichy... a to pienie
Wspomina chwile szczęścia i lata niedoli.

O! Boże! ja chcę cierpieć, chcę znosić katusze,
Chcę łąką witać jutrzeńkę i łąką księżyc witać,
Chcę w słońcu grzać me rany, chcę śmiech świata
znosić,

Zostaw mi tylko, Ojczy! wiecznie czystą duszę,
 Pozwól czystej miłości wiecznie w sercu świtać,
 Pozwól z pieśnią organów o Jej szczęście prosić!

Bruksella, 1. Sierpnia 1856.



JA NIE MYŚLĘ O ZŁOCIE.

Po cóż myśleć do licha tak młodo o chlebie?
Po cóż obarczać unysł marzonymi skarby?
Lepiej oto, jak dziecko różanemi farby
Malować sobie przyszłość i dumać o niebie!

A na ziemi, na wielkiej, szukać skarbów innych,
I prosić każde dziewczę o miłą jałmużnę...
O, jak słodko dla człeka, gdy serce tak dłużne,
Gdy tyle w niem kochania i uczuć niewinnych!

Ja nie myślę o złocie! Lepiej być dłużnikiem,
I chodzić do pańienek za proszonym chlebem,
Albo lekki jak słowik śpiewać ze słowikiem,
Albo lekki jak obłok, cieszyć się ot niebem...
Bo nie długo trwa szczęście, krótko słońce świeci,
Przyjdą smutki, kłopoty, i żona i dzieci...

Bruksella, 20. Listopada 1855.

DO POEZYJI.



Poezyjo! Tyś dotąd była dla mnie kwiatem,
Zdobiłaś dzieciństwa chwile —
Ukrywałaś pierś moję przed burzą, przed światem,
I marzeń pieściłaś tyle!

I dotąd kochałaś moję myśl szaloną,
I lat dziecinnych wybryki —
I słuchać lubiłaś, jak tętni me łono,
Badalaś czucia prąd dziki!

A jako ten starzec, który w dziecku kocha
Znikłej młodości wspomnienie,
Poezyjo! we mnie się młodość twa płocha
I twe odbiło marzenie,

Lubiłaś niekiedy z wysokości Twojej
Zstąpiwszy w wieczornęj porze,

Folgować dziecinie, gdy o niebie roi,
Gdy śpiewa czucia swe boże.

Lecz dzisiaj już znikły te pierwsze marzenia
I pierwsze myśli dziewicze,
I pierwsze przecucia i pierwsze wrażenia,
I pierwsze pieśni słowicze.

Dziś grzesznik z łzą w oku, i czołem schyloném,
Poezyjo! przed tobą stoi...
Dziś inne uczucie rządzi jego łonem
Dziś o dziewczynie on roi.

On biedny nie wiedział, że kochać Anioła
Nie wolno na grzesznym świecie,
Że miłość jak boleść ściera spokój z czoła,
Ścina nierozwite kwiecie!...

Poezyjo! tyś dotąd dla mnie śpiewką była,
Bądźże dziś dla mnie sumieniem!
Niech w sercu nie znika ta gwiazda co lśniła
Wraz z pierwszą łzą i marzeniem!

Bruksella, 16. Stycznia 1856.



NACHEINENIE.



Znowu pierś tętni, a lice mi pała,
I świat w czarownych dla mnie barwach świeci,
Znowu wśród myśli i wrażeń zamieci
Zabłysnęła chwała!

Znów mi się zdaje, że mnie Muza pieści,
Do gorącego łona mnie przyciska —
Śród zwątlonego żywota zwaliska
Owiął dech niewieści!...

Nadzieja w kwiaty moje przyszłość stroi,
Miłość pod nogi złote gwiazdy ściele —
Dziś z aniołami wietrzne łoże dzieję
U niebios podwoi!

A ziemia, srebrna jasnością księżycą,
Niby kraj wieszczów, skromna jak pokuta,
Modli się skrycie — a modlitwy nuta
Piękna jak dziewica!...

A w koło cicho... tylko serce wieszczę
Bije tak głośno, jak niedzielne dzwony,
Tylko ostatni blask słońca stęskniony
Po ziemi mknie jeszcze...

Bruksella, 20. Stycznia 1856.



POGRZEB JACHOWICZA. *)



Cichy był pogrzeb, jak życie całe
Zmarłego dziątek śpiewaka;
Ojca płakały sierotki małe,
A naród płakał rodaka!

Skromny śpiew przerwał ciszę grobową
Wiatr nucił hymn pożegnania...
Nikt go nie uczcił pochwalną mową:
Najlepiej mówiły łkania!...

Słowa za martwe, gdy serce płacze...
Łza za nas wszystkich mówiła!
Pięknie, gdy życie biedne, tułacze,
Zamknie łzą zlana mogiła!...

Pokój twój duszy! — Na polskiej ziemi
Nie zginie pamięć twa święta,
Przejdzie w potomność z bajkami twemi,
Które z nas każdy pamięta!

Warszawa, 27. Grudnia 1857.



DOBRA RADA

PODCZAS

PRZESILENIA FINANSOWEGO.*)

Burza łamie stare drzewa,
Wiatr na szczybach pieśni śpiewa.
Ja szczęśliwy nic nie słyszę,
Siedzę sobie przy stoliku,
Zdała ludzi, sam, w kąciku,
I złe wiersze sobie piszę!...

A na świecie mówią ludzie,
Człek po długim życia trudzie
Traci dzisiaj szczęście, ciszę,
Mienie — owoc ciężkiej pracy! —
Ja żaluję was biedacy —
I złe wiersze, smutny, piszę.

*) Drukowano w Gazecie Codziennej. Nr. 14 r. 1858.

Mówią, że z was wielu chciało
Kalifornją zdobyć całą.

Oj, ja wolę moję ciszę,
Zamki marzeń wznosić wolę,
Wtedy nie mam trosk na czole,
I szczęśliwy, wiersze piszę.

Mówią, że łzy teraz płyną,
Gdzie śmiech gościł przed godziną —
Ja z daleka jęki słyszę
Tych co spadli z wysokości,
I z boleści i z litości
Te złe wiersze sobie piszę!

Po cóż tyle złota zbierać?
Wszakże musi człek umierać,
A mogile nie zapisze
Swoich skarbów krezusowych.
Żal mi panów milionowych!
Ja, choć biedny — wiersze piszę.

Oj, jak lekko żyć poecie
Bez grosika na tym świecie,

On nadzieją się kołysze;
Że jak ptaszek w niebo frunie,
Śmiechem parsknie w twarz Fortunie
I legendę o tém spisze!

Wierzcie bracia, że tu trzeba
Mieć jedynie kęsik chleba,
Rozum w głowie, w sercu ciszę,
Aby szczęście zdobyć płocze!
A gdy człeku tęskno trochę,
Wtedy wierszyk się napisze

Bo kto w kufrach ma dukaty,
Albo w złoto strojne szaty,
Ten zaprzedał swoją ciszę!
Mędrszy ten, co sam w kąciku
Siedzi sobie przy stoliku,
I choć liche wiersze pisze.

Warszawa. 16. Grudnia 1857. podczas przesilenia handlowego.



DOBRA BABUNIA.

(Z Bérangera.)

Ty się zestarzejesz, mój piękny Aniele,
Ty się zestarzejesz — a mnie już nie będzie;
Bo dla mnie czas liczy w swym namiętym pędzie
Podwójnie te chwile, co giną w popiele.
Przeżyj mnie więc, luba! lecz niech stare lata
Nie zatrą tych zasad, które ci wpajałem...
I, dobra babuniu, z daleka od świata,
Powtarzaj te piosnki, co kiedyś śpiewałem.

Gdy oczy natrętne pod zmarszczkami twemi
Szukać będą rysów co mnie zachwyciły,
A młodzież zapyta słowy ciekawemi:
„Za kim płaczesz, babciu? czy umarł twój miły?“
Wtedy opisz wiernie nasze dawne lata,
Powiedz, jak cię dawniej gorąco kochałem...

6*

I, dobra babuniu, z daleka od świata,
Powtarzaj te piosnki co kiedyś śpiewałem.

— „Czy mógł się podobać?“ zapytają może;
Bez wstydu odpowiedz: „wszakżem go kochała.“

— „Czy kiedy zawinił?“ „O! nigdy! broń Boże!“
Powiedz, że ma lutnia tylko tam śpiewała,
Dokąd duch najczystszy jedynie ulata,
Że lud był mą Muzą, moim Ideałem...

I, dobra babuniu, z daleka od świata,
Powtarzaj te piosnki co kiedyś śpiewałem.

Droga ma istoto! jeśli me czcze imię
Osłodzi ci bole w twego życia zimie,
Jeśli dłoń twa drżąca jedno chociaż kwiecie
Zawiesi co wiosnę na moim portrecie —
O, niech wtedy wzrok twój w te strony ulata
Gdzie się już na zawsze złączym z Ideałem;
I, dobra babuniu, z daleka od świata,
Powtarzaj to piosnki, co kiedyś śpiewałem!

Warszawa, 17. Grudnia 1857.

DO MONIUSZKI

W DZIEŃ JEGO WYJAZDU NA LITWĘ



Jak ptaszę wędrowną
 Zwiedziłeś Koronę,
 I wlałeś pieśń życia
 W jój serce stęsknione.
 I znowu na Litwę
 Odlatasz jak ptaszę,
 By znowu opiewać
 Rodzinne poddasze...

O, wspomnij czasami
 O skromnej Koronie,
 Co wieńcem łez szczerých
 Okryła twe skronie! —

Tys tętna narodu
Włał w pieśnię natchnioną;
Dla tego cię pojmie
Kaźde polskie łono...
I młode zapuka
Dziewczyny serduszko,
I ze łzą zawoła:
„O, żegnaj, Moniuszko!“

Warszawa, 12. Stycznia 1858.



MATCE,

PRZESYLAJĄC JĘJ STARĄ KSIĄŻKĘ DO MODLITWY NOWO OPRAWNĄ.



Twoję książkę nabożną składam ci w ofierze,
Starą, ale w lat tylu wspomnienia bogatą —
Nie zrażaj się jęj nową a wykwintną szatą,
Ona zawsze te same zamyka pacierze!

Módl się na nięj jak dotąd: niechaj życie twoje
Także się w coraz nowe odmładza rozkosze!...
Ja tylko o to zawsze Pana Boga proszę —
To i dzisiaj jedyne jest życzenie moje!

Wszak i życie jest książką — lata jęj głoskami,
Pisał je już od wieków wielki palec Boski!
Czas wyrywa z nięj karty — wyciera jęj głoski —
Lecz Wiara jest okładką z złotemi brzegami!...

Ona dawne wspomnienia w wieżę szatę stroi,
 Ta szata nie starzeje: nadzieja jój imię,
 Ona rodzi kwiat szczęścia w mroźnej cierpień zimie,
 Ona i złowieszczego losu się nie boi!...

O, jakże to uroczo, gdy księga żywota
 Jest tak czystą, tak świętą, jak książka modlitwy,
 Gdy nie nosi szkaradnych znaków gróźnej bitwy,
 Którą stacza Zwątpienie, Niewiara, Niecnota.

Twe życie jest i było zawsze czystą księgą,
 Twoje czyny modlitwą, twe słowa przysięgą —
 Przyjm więc tę starą siostrę, świętecznie przybraną,
 I módl w niej jak dotąd, co wieczór, co rano!

Warszawa. 1. Stycznia 1858.



GŁOS WSPOMNIENIA.

Bije północ na zegarze,
Znów rok wstaje dla mnie świeży,
A widm dawnych smutne twarze
Mówią we łzach wśród pacierzy:
— Wspomnij o nas, biedne dziecię,
Gdy zapłaczesz na tym świecie!

Ucichł zegar — a w mém łonie
Jakaś piosnka brzmi grobowa,
Oczy płaczą, palą skronie,
I znów słychać smutne słowa:
— Wspomnij o nas, biedne dziecię,
Gdy ci będzie źle na świecie!

Wspomnij o nas, mówią one,
Mój przeszłości znikłe chwile,

Bo to życie, łzą zroszone,
Piękne tylko, gdy w mogile!
Wspomnij o nas biedne dziecię,
Gdy ci tęskno na tym świecie.

A gdy w piersi natchnień błyski
Opromienią znikłe lata,
I rozbudzą twój kołyski
Pierwsze dumki nie ze świata;
Wspomnij o nas, biedne dziecię,
Choć ci błogo na tym świecie!

A gdy w Maju, wraz z jutrzeńką,
Zbudzon, westchniesz za twą lubą,
A ptak łzawą swą piosenką
Będzie płakał nad twą zgubą —
Wspomnij o nas, biedne dziecię,
Choć jej nie ma na tym świecie.

Nie płacz, nie płacz! bo los każe
Witać, żegnać się, umierać!

I choć łzami zlane twarze,
Wiara ma te łzy ocierać!
Nie płacz! nie płacz, biedne dziecko,
Choć ci pusto na tym świecie!

Warszawa, 29. Grudnia 1857.



10

NOWY ROK 1858.



Świeca gaśnie, północ bije —
Rok staruszek już nie żyje!...

Witaj, witaj! chłopcze młody,
Pełen życia i urody,
Uczcij pamięć ojca twego,
Bo dni twoje téż ubiegą...
A za chwilę na twym grobie
Nowy rok zatańczy sobie!...

Świeca gaśnie, północ bije —
Rok staruszek już nie żyje!

Czemu, chłopcze, twoje oko,
Zadumane tak głęboko?

<https://rcin.org.pl>

Zkądto smutek na twój twarzy?
O czém młoda główka marzy?
Precz z zadumą! na bok smutki!
Hulaj! wszak ten żywot krótki!...

Świeca gaśnie, północ bije —
Rok staruszek już nie żyje!

A ten chłopiec w tęskném słowie
Tylko krótko mi odpowie:
„Żal mi ojca mego, Panie!
„Nie wiem co się zemną stanie,
„To co było mnie nie trwoży —
„Lecz co będzie... pewnie gorzej!...”

Świeca gaśnie, północ bije —
Rok staruszek już nie żyje!

„Może płacze wam przynoszę,
„Lub zatrute łą rozkosze.
„Trumnę wstawię w wasze progi,
„Umrze bogacz i ubogi —

„Jakże mogę być wesoły
„Kopiąc wam grobowe doły?“

Świeca gaśnie, północ bije —
Rok staruszek już nie żyje!

Witaj, witaj, nowy roku!
Czemuż łezka lśni na oku?
Precz ze smutkiem! wszak nad nami
Są niebiosa wraz z gwiazdami,
A w nas wiary są niebiosy —
Dla nich zawsze szczęsne losy!

Świeca gaśnie, północ bije —
Rok staruszek już nie żyje!

Warszawa, 31. Grudnia 1857.



ODPOWIEDŹ STARCA.



Czego ty płaczesz, staruszk, czego?

Czy ciebie świat ten tak smuci?

Czy ci za prędko dni życia biega?

Czy ludzie zbyt zepsuci?

Czy może tęsknisz za laty temi,

Co już dla ciebie nie wróca?

Czy może duch twój, zdala od ziemi

Słucha, jak anioły nócą?

Nie, drogi synu! — nie tęsknię wcale

Za znikłą chwilą żywota —

Nie wznoszę ducha w niebieskie fale...

Nie dla mnie lśni gwiazda złota!

<https://rcin.org.pl>

Zostawiam dzieciom niebieskie sfery,
Młodzieńcom mleczną drożynę,
Kochankom złote wśród gwiazd spaceru:
Niech szczęścia śnią tam godzinę!

Dla mnie minęły sny te gwieździste —
Teraz ja patrzę na ziemię,
Kędy powietrze mgliste a dżdżyste,
Gdzie żyje sieroce plemię...

Gdzie tyle nędzy okrytej w złoto,
Gdzie w perły zlanych łez tyle!
Gdzie zimny kruszec zowie się Cnotą...
Gdzie ludzie, słabe motyle!...

Gdzie niema siły ducha, natchnienia,
Gdzie już nie znają ofiary,
Gdzie świeci zamiast Cnoty promienia
Promień piekielny Niewiary!...

Synu mój! Postęp wzniósł ducha ludzi
I stanął prawie na szczycie,

Ale napróżno rozum się trudzi
Wkraść się w nieśmiertelne życie!

Gdzie niema Wiary, tam próżno Sztuka
Tajni tajemnic docieka!
Czémże bez Wiary ludzka nauka?
Czém myśl bez serca człowieka!

Warszawa, 15. Grudnia 1857.



ŚPIEW MATKI.



O muzyka! jakże czule
Naszą duszę ona pieści....
Ja do piersi dziecko tulę...
A świat płaczu, świat boleści
W jeden akord się przelewa...
A dziecina moja droga
Niby płacze, niby śpiewa...
A ja modłę się do Boga! —

— O mój synu! o me dziecię!
Ból i płacze pierś rozstroją,
Bo na zimnym, na tym świecie,
Stracisz wszystko, matkę swoją,
I najpierwsze sny, nadzieje...
Smutna to, ciernista droga,

Co się dzisiaj szczęściem śmieje,
A co wie dzie nas do Boga!...

Będziesz wątpił, bo zwątpienie
W każde serce jad swój wlewa.
Będziesz cierpiał, bo cierpienie
Blaskiem Wiary pierś ogrzewa!
Lecz pieśń kochaj! bo muzyka
To duchowa zapomoga,
Co Iżą skruchy w serce wnika
I podnosi je do Boga!

W świecie serce skamienieje,
Będziesz zimnym bez litości...
Znikną jasne twe nadzieje,
Zniknie święty blask miłości!...
O, niech wtedy nowe życie
Zbudzi w tobie piosnka droga:
Módl się wtedy, moje dziecię!
Pacierz wie dzie nas do Boga!

Warszawa, 27. Stycznia 1857.

ZAL MI DAWNYCH LAT. *)



Czém na niebie gwiazda złota
Co tak jasno lśni,
Tém wśród gęstych chmur żywota
Tyś zabłysła mi!...

Wcześniem drogi kraj porzucił,
Wyruszyłem w świat —
Gdym był smutny, wtędym nócił
Piosnkę dawnych lat!...

O! jam wcześniej ojca stracił,
Z nim nadzieję mą...
Los za szczęście mi odplacił
Pieśnią... ach, i łzą!...

*) Drukowano w Kronice.

O! jam wczesnie cie pozegnaf,
Anielico ma!
Los marzenia me rozegnaf...
Zostala mi lza!

Chwilke tylko z toba razem
Podziwialem swiat...
Tyś juz znikla... swiat dzis glazem
Zal mi dawnych lat!

Warszawa, 7, Lutego 1858.



DO NIEBA.



Do Nieba! młoda duszo! tam gdzie Ducha kraj!
 Bo cię smutek oziębi — porani cię świat. —
 Do Nieba! Na Wieczności świętych strunach graj,
 Na lutni, która niezna przestrzeni ni lat!

Do Nieba! młody wieszczu; — złóż natchnioną
 skroń
 Na posłaniu z gwiazd jasných..... porwij lutnią
 w dłoń,
 I tonąc w mgle natchnienia, graj śpiewaku, graj,
 Tam gdzie wielki kraj wieszczów, gdzie Wieczno-
 ści kraj!

I zapytaj się słońca, u wieczności bram,
 Jak długo będzie jeszcze jasno świecić nam.....

Zapytaj się chmur ciemnych, co kryją nam blask,
 Jak długo będą jeszcze rodzić gromu trzask?

I otwórz wielką księgę, gdzie sam pisał Bóg,
 I pytaj się o losy Jego wiernych sług,
 I pytaj się czy może zagaść ten lud,
 Co pracuje i cierpi i co wierzy w cud? —

* * *

Porwij lutnią w dłoń,
 W kraj daleki leć!
 Łzy za braci rón!
 Łzami braciom świeć!

A gdzie Boga tron,
 Niech twój rzewny ton,
 Jak ludzkości żal,
 Wśród gwieździstych fal,
 Wśród gwieździstej mgły
 Sieje gwiazdy — łzy!...

Warszawa, 26. Marca 1858.

DO E***)



Gdy piosenka, piękna, tkliwa
Ucichnie... to jeszcze
W naszej duszy echo śpiewa
Piękne — tkliwe — wieszczę...

Tak i miłość, kiedy ginie,
Echo w pierś nam wlewa;
Lecz to echo we łzach płynie,
Łzami tylko śpiewa...

Warszawa, 20. Lutego 1858.



ANTONI MALCZEWSKI.



Kogo prawdziwie
Kocha natchnienie,
Dla tego życie
Jest jak marzenie,
Krótkie — zamglone —
Łzami zroszone...

Jak obłok ginie
W blasku jutrzeńki,
Tak i on życie
Wlewa w piosenki;
Żyje — boleje —
Łzy — pieśni leje...

Warszawa, 26. Lutego 1858.



KSIEGARZ I CZŁOWIEK.

(Improwizacja.)

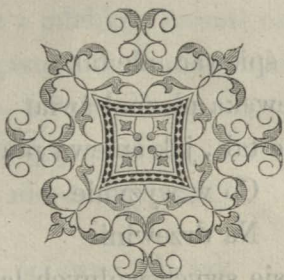
Kiedy mam chwilkę od zatrudnień wolną
Porywam pióro ręką nieudolną,
I zapominam, żem kupiec
I puszczam myśli w krainę wysoką
I w tajnię dziejów jak morze głęboką,
I zapominam, żem... głupiec.

Wtedy przed sobą cyfr zimnych nie widzę,
Czuję moc ducha — kupiectwem się brzydzę,
Świat płynie miodem i mlekiem —
I słyszę świętą harmonją ofiary,
I drżą podemną księgarskie filary,
I czuję, iżem człowiekiem!

Lecz być człowiekiem, to dla kupca zbrodnią!
A więc powinność jak Anioł z pochodnią
Prędko mnie z raju wygania...

I znów rachunki i liczby przedemną,
Znów słyszę zysku harmoniją piekielną —
Znów jestem w kraju wygnania...

Warszawa, 1. Marca 1858.



LUBIĘ ŚPIEWAĆ!



Lubię śpiewać, ale tak
By śpiewaka nieznał świat —
Śpiewać tak, jak śpiewa ptak,
Co w wyżynie
Na drzewinie
Cieszy się swych wolnych lat!

Lubię śpiewać... Piosnka ma
Choć z nieznanых spływa stron —
Choć jój źródło kryje łąza,
Niech świat grzeje,
I nadzieję
Wlewa, gdzie nadzieji skon!...

Lubię śpiewać dawnych lat
Te piosenki, które w nas

Nie nie zatrze, ani świat,
Ni niedola,
Ni niewola,
Ani wszechniszczący czas!

Lubię śpiewać matki śpiew,
Co wraz z mlekiem karmił nas,
Co nam szumi w szumie drzew,
I co w duszy
Łzy osuszy,
Gdy ich nie osuszy czas.

Lubię śpiewać, ale tak
By śpiewaka nie znał świat,
Śpiewać pieśni jak ten ptak,
Do kwiateczka,
Aniołeczka —
Lub do wspomnień dawnych lat.

Warszawa, 7. Marca 1858.



PIEŚŃ BIEDAKA.



Nie mam srebra, nie mam złota,
 Biedny tułam się po świecie,
 Mém bogactwem — miłość, cnota,
 Więc bogaty jestem przecie!

Mojém złotem jest blask słońca,
 Mojém srebrem — blask księżycy,
 Mym klejnotem — lutnia brzęiąca,
 Mém bogactwem jest dziewica!

W pośród życia burz, zamieci,
 Wszystko mi powymierało...
 Tylko niebo dla mnie świeci,
 Tylko słońce mi zostało!...

Wstaję rano — słowik śpiewa...
Głodny składam Niebu dzięki:
Wtedy słońce mnie ogrzewa —
Karmią ptaków mnie piosenki!

A gdy spojrzę w koło siebie,
Na murawie perły świecą
W słońca blasku — a na niebie
Złote chmurki pędem lecą...

O, to wtedy kropli rosa
Dyjamenty, perły moje!...
Jam bogaty!... Mam niebiosą —
Kocham — płaczę — śpiewam — roję...

Warszawa, 11. Marca 1858.



MILSZY SKROMNY MÓJ ZAKĄTEK.

(Piosnka.)

Długom włóczył się po świecie
Wiele wspomnień mi zostało
I niejedno wonne kwiecie
Moje serce opętało...
Zdalem kraju szukał brata,
Szukał wrażeń i pamiątek,
Lecz nad cały obszar świata
Milszy skromny mój zakątek.

Tam na górach i w dolinach,
Gdzie tak pięknie jakby w raju;
Wspominałem o godzinach
Którem spędził w własnym kraju!
I dziś jeszcze myśl ulata
Tam, gdzie tyle mam pamiątek,

<https://rcin.org.pl>

Lecz nad cały obszar świata
Milszy skromny mój zakątek!...

Piękną Niemka złotowłosa,
Bo ma w sercu czystą cnotę,
Bo w swych oczach ma niebiosa,
Bo pieśń kocha i tęsknotę;
Bo jej dusza ciągle wzlata
Tam gdzie niesie ją natchnienie —
Lecz nad wszystkie Niemki świata
Milsze Polki... choć spojrzenie!

Andaluzji piękne córy,
Bo w ich oczach żar miłości,
Coby spalił fortec mury,
I ożywił trupów kości;
Bo dla kraju, bo dla brata
Ostatnieby dały tchnienie
Lecz nad Andaluzki świata
Milsze Polki... choć spojrzenie!

Bo gdy Polka kocha szczerze,
To już kocha z całą duszą,
<https://rcin.org.pl> 8

Za cię rzewne szle pacierze,
Że aż nieba się poruszą...
A jój pacierz tam ulata
Gdzie jest szczęścia, życia wątek.....
Ach! nad cały obszar świata
Milszy skromny moj zakątek!

Warszawa, 12. Marca 1858

F. 8440



<https://rcin.org.pl>

BIBLIOTEKA IBL

F.

8440

<https://rcin.org.pl>

F

8440